

ZASMAKUJ W LITERATURZE

Jedni książki wachają, inni są w nich rozsmakowani... Czy w ogóle można poczuć smak literatury? To tajemnica. Ale książka może cię oszołomić bogactwem królewskiej uczt albo zaprowadzić do stołu biedaka; może pokazać ci radość z urządzania przyjęcia, a nawet smak nieistniejącej potrawy... Literatura ma moc stwarzania iluzji.

Poniżej masz 10 „smakowitych” literackich porcji. Twoim zadaniem będzie dopasowanie autorów i tytułów książek do cytatów.

1. *Urodziny*

W końcu usłyszałam kroki na schodach i wówczas zacisnęłam oczy tak mocno, jak tylko mogłam. Wtedy – stuk – i drzwi się otworzyły, a w drzwiach stanęła mama i tatuś, i Lasse, i Bosse, i Agda, która jest naszą służącą. Mama niosła tacę. Stała na niej filiżanka czekolady, wazonik z kwiatkami, tort z rodzynekami, posypany cukrem, ze zrobionym z lukru napisem „Lisa 7 lat”. Upiekła go Agda. Nie było jednak żadnych prezentów i zaczęłam już myśleć, że to jakieś dziwne urodziny. Wtedy tatuś powiedział:

– Wypij czekoladę, to pójdziemy poszukać, może gdzieś znajdzie się jakiś prezent dla ciebie.

2. *Gruszki*

– Te trzy gruszki miały być dla mnie na śniadanie, ale chętnie ci je daję. Zjedz je i niech ci wyjdą na zdrowie.

– Jeżeli chcesz, żebym je zjadł, to obierz mi je ze skórki.

– Obrać ze skórki! – odrzekł zdziwiony Dżepetto. – Nigdy bym nie uwierzył, mój chłopcze, że jesteś taki wybredny i że masz takie delikatne podniebienie. To źle! Na tym świecie trzeba od dziecka przyzwyczajać się jeść wszystko, gdyż nigdy nie wiadomo, co nam się może przytrafić. Rozmaicie się zdarza.

– Może i tak – odparł Pinokio – ale ja nie przełknę owocu w skórce. Nie cierpię łupinek.

A pocziwy Dżepetto, wyjąwszy nożyk i uzbroiwszy się w świętą cierpliwość, obrał ze skórki trzy gruszki i wszystkie skórki położył na rogu stołu. Kiedy Pinokio dwoma kęsami zjadł pierwszą gruszkę, chciał odrzucić ogryzek, ale Dżepetto powstrzymał jego rękę mówiąc:

– Nie odrzucaj go; wszystko na świecie może się przydać.

– Ale ja nie zjem ogryzka, żeby tam nie wiem co! – krzyknął Pinokio rzucając się jak żmija.

– Kto wie! Zdarzają się takie wypadki!... – powtórzył Dżepetto, nie oburzywszy się ani trochę.

Ostatecznie ogryzki nie zostały wyrzucone przez okno, tylko położone na rogu stołu obok skórek. Zjadłszy, a raczej pożarłszy te trzy gruszki, Pinokio ziewnął od ucha do ucha i westchnął:

– Jeszcze jestem głodny!

3. *Odwiedziny*

– Jakże to będzie rozkoszne, zupełnie jak u dorosłych! Z pewnością nie zapomnę wsypać herbaty, mając gościa przy stole. Maryło, czy mogę użyć serwisu z pączkami róż?

– O, bynajmniej! Serwis z pączkami róż i co jeszcze? Wiesz dobrze, że nie używam go nigdy, jedynie tylko podczas odwiedzin pastora lub pań ze związku. Użyjesz zwykłej zastawy, weźmiesz stare brązowe filiżanki do herbaty. Ale pozwalam ci otworzyć słoik z konfiturami z wisien. Trzeba je zużyć... zdaje mi się, że zaczynają się cukrzyć. Możesz też wziąć kawałek placka z owocami, podać trochę pierników i herbatników.

– Wyobrażam sobie, jak to, siedząc na honorowym miejscu przy stole, będę częstować herbatą! – zawołała Ania rozpromieniona. Zapytam Dianę, czy używa cukru do herbaty. Wiem dobrze, że nie używa, ale udam, że nie wiem. Potem poproszę, by wzięła jeszcze kawałek placka i nieco więcej konfitur. Ach, Maryło, jak przyjemna jest sama myśl o podobnej chwili. Czy będę mogła wprowadzić ją do pokoju gościnnego, aby tam zdjęła i położyła swój kapelusz? I czy będziemy mogły siedzieć w bawialni?

4. *Uczta*

Lecz tymczasem służba klasztorna powydobywała z wiklinowych koszów wino i przysmaki, a z izby czeladnej dziewczki służebne poczęły wynosić misy pełne dymiącej jajecznicy, a okolone kielbasami, od których rozszedł się po całej izbie mocny a smakowity zapach wieprzowego tłuszczu. Na ten widok wezbrała we wszystkich ochota do jedzenia – i ruszono ku stołom. [...]

Zbyszko odkrawał co najtłustsze kawałki kielbasy i podawał je Danusi albo wprost do ust jej wkładał, ona zaś rada, że jej tak strojny rycerz służy jadła z wypchanymi policzkami mrugając oczkami i uśmiechając się to do niego, to do księżnej.

Po wyprzątnięciu mis służy klasztorni poczęli nalewać wino słodkie i pachnące – mężom obficie, paniom zaś po trochu, lecz rycerskość Zbyszkowa okazała się szczególnie wówczas, gdy wniesiono półgarncówki przysłanych z klasztoru orzechów. Były tam laskowe i rzadkie podówczas, bo z daleka sprowadzane, włoskie, na które też rzucili się biesiadnicy z

wielką ochotą, tak że po chwili w całej izbie słyszeć było tylko trzask skorup kruszonych w szczękach. Lecz na próżno by kto mniemał, że Zbyszko myślał tylko o sobie, albowiem wołał on pokazywać i księżnie, i Danusi swoją rycerską siłę i wstrzemięźliwość niż łapczywością na rzadkie przysmaki poniżyć się w ich oczach. Jakoż nabierając co chwila pełną garść orzechów, czy to laskowych, czy włoskich, nie wkładał ich między zęby, jak czynili inni, ale zaciskał swe żelazne palce, kruszył je, a potem podawał Danusi wybrane spośród skorup ziarna.

5. *Śniadanie*

Takiej kawy jak w Polsce nie ma w żadnym kraju:
W Polsce, w domu porządnym, z dawnego zwyczaju,
Jest do robienia kawy osobna niewiasta,
Nazywa się kawiarka; ta sprowadza z miasta
Lub z wicin bierze ziarna najlepszego gatunku,
I zna tajne sposoby gotowania trunku,
Który ma czarność węgla, przejrzystość bursztynu,
Zapach moki i gęstość miodowego płynu.
Wiadomo, czym dla kawy jest dobra śmietana;
Na wsi nietrudno o nią: bo kawiarka z rana,
Przystawiwszy imbryki, odwiedza mleczarnie
I sama lekko świeży nabiału kwiat garnie
Do każdej filiżanki w osobny garnuszek,
Aby każdą z nich ubrać w osobny kożuszek.

Panie starsze już wcześniej wstawszy piły kawę,
Teraz drugą dla siebie zrobiły potrawę
Z gorącego, śmietaną bielonego piwa,
W którym twaróg gruzłami posiekany pływa.

Zaś dla mężczyzn wędliny leżą do wyboru:
Półgęski tłuste, kumpia, skrzydliki ozoru,
Wszystkie wyborne, wszystko sposobem domowym
Uwędzone w kominie dymem jałowcowym;
W końcu, wniesiono zrazy na ostatnie danie:
Takie bywało w domu Sędziego śniadanie.

6. *Cukiernia*

Anouk za ladą czyta tomik wierszyków dla dzieci i spogląda na drzwi, oczekując klientów, kiedy ja w kuchni przygotowuję *mendiants* – tak nazwane, bo przed laty sprzedawali je Cyganie i żebracy. To moje ulubione – z ciemnej albo mlecznej, albo białej czekolady – krążki wielkości biskwitów i na wierzchu skórki cytryny, migdały, pulchne

rodzynki. Anouk lubi te białe, ja wolę ciemne, zrobione z najlepszej siedemdziesięcioprocentowej *couverture*... Jedwabista, gorąca na języku, ma smak tajemniczych okolic podzwrotnikowych, moja matka czymś takim by gardziła. A przecież to są również jakieś czary.

7. *Miód*

Przed ławą pod ścianą domu stojącą, na niedużym zydłu stała spora misa z pięknym, złotawym, tylko co z plastrów wyciekłym miodem, a przy niej leżał wielki bochen razowego chleba i szeroki nóż w kościanej oprawie.

Pierwszą po przyjeździe do domu czynnością Elżusi było zdjąć trzewiki. Boso teraz po trawie biegła, narzeczonemu rozkazy wydając.

– Panie Franciszku! Proszę przynieść krzesło dla panny Justyny!

Chłopak w mig ku chacie się rzucił. Fabian kroił chleb, którego spód, tak jak u Anzelma, okrywały wyraźne rysunki klonowych czy lipowych liści. Przez parę minut panowało trochę kłopotliwe milczenie, przerywane tylko wykrzyknikami Elżusi, która narzeczonego posyłała to po osobną miseczkę dla Justyny, to po łyżkę [...], a wszystko to głośno, rezolutnie, białymi zębami w uśmiechach błyskając a imponująco zadarty nosek podnosząc. On zaś, milczący, pokorny, ze zmieszania niezgrabny, spełniał wszystkie jej rozkazy i komenderówki, a ilekroć na nią spojrzał, z podziwu czy zakochania usta otwierał i na podobieństwo słupa nieruchomiał. Miodu jeszcze ani skosztował, tak go Elżusia ustawicznie pędzała i musztrowała. Za to wszyscy inni, po kolei, nóż w kościanej oprawie brali, miód nim na chleb kładli i kęs jego odgryzłszy porcje na zydłu składali, powoli ze skrzyżowanymi na piersi lub opuszczonymi na kolana rękami przeżuając.

8. *Chleb*

– Szanujcie chleb – mówi matka, ciągle to przypomina domownikom i dzieciom. Jeśli któreś upuści kromkę chleba na ziemię, musi podnieść i otrzeć z pyłu, i ucałować. Można potem taką okruszynę chleba rzucić na płonący w piecu ogień – ale nigdy porzucić gdzie bądź lub do kubła z odpadkami jedzenia. Matka zaczynała świeży bochen chleba, opierała go o pierś i błyszczącym ostrzem wielkiego noża kreśliła znak krzyża na grubej skórze. – W imię Ojca i Syna... – mówi, a z końca stołu rozlega się błagalny szept: – Mamo, przylepka dla mnie, dobrze, mamo?

Nigdy, przenigdy nie odda matka noża Marii, nigdy nie pozwala się wyręczyć w czynności krojenia chleba. Zdaje jej się, że nikt nie potrafi tego dobrze zrobić, że kroi krzywo, byle jak, właśnie bez uszanowania. I czyż nie miała racji?

Wybuchł strajk. Nie było chleba.

9. *Magdalenki*

Matka, widząc że mi jest zimno, namówiła mnie, abym się napił, wbrew zwyczajowi, trochę herbaty. Odmówiłem zrazu; potem, nie wiem czemu, namyśliłem się. Posłała po owe krótkie i pulchne ciasteczka zwane *magdalenkami*, które wyglądają jak odlane w prążkowanej skorupie muszli. I niebawem przytłoczony ponurym dniem i widokami smutnego jutra, machinalnie podniosłem do ust łyżeczkę herbaty, w której rozmoczyłem kawałek magdalenki. Ale w tej samej chwili, kiedy łyk pomieszany z okruskami ciasta dotknął mego podniebienia, zadrżałem, czując, że się we mnie dzieje coś niezwykłego. Owładnęła mną rozkoszna słodycz, odosobniona, nieumotywowana. Sprawiała, że w jednej chwili koleje życia stały mi się obojętne, klęski jego błahе, krótkość złudna; działała w ten sam sposób, w jaki działa miłość, wypełniając mnie kosztowną esencją; lub raczej ta esencja nie była we mnie, była mną. Przestałem czuć się miernym, przypadkowym, śmiertelnym. Skąd mogła mi płynąć ta potężna radość? Czulem, że jest złączona ze smakiem herbaty i ciasta, ale że je przekracza nieskończenie, że nie musi być tej samej natury. Skąd pochodzi? Co znaczy? Gdzie ją chwycić? Piję drugi łyk, w którym nie znajduję nic więcej niż w pierwszym; trzeci, który przynosi mniej niż drugi. Czas, abym się zatrzymał, siła napoju wyraźnie maleje.

10. *Iluzja*

– Nie ma kawioru.

– Jedną chwilę.

Rozejrzała się szybko, poruszyła dłonią i wymruczała zaklęcie. Srebrne naczynie w kształcie wygiętej w skoku ryby natychmiast wypełniło się ikrą zagrożonego wymarciem jesiotra łopatonosego. Wiedźmin uśmiechnął się.

– Można najeść się iluzją?

– Nie. Ale snobistyczny smak można nią mile połechtać. Skosztuj.

– Hmm... Rzeczywiście... Zdaje mi się smaczniejszy niż prawdziwy...

– I nie tuczy – rzekła dumnie czarodziejka, skrapiając sokiem z cytryny kolejną kopiałą łyżeczkę kawioru. – Czy mogę cię prosić o kieliszek białego wina?

Autorzy: Carlo Collodi; Pola Gojawiczyńska; Joanne Harris; Astrid Lindgren; Adam Mickiewicz; Lucy Maud Montgomery; Eliza Orzeszkowa; Marcel Proust; Andrzej Sapkowski; Henryk Sienkiewicz.

Tytuły: *Ania z Zielonego Wzgórza; Czas pogardy; Czekolada; Dzieci z Bullerbyn; Dziewczęta z Nowolipek; Krzyżacy; Nad Niemnem; Pan Tadeusz; Pinokio; W poszukiwaniu straconego czasu.*

Cytat	Autor	Tytuł
<i>Urodziny</i>		
<i>Gruszki</i>		
<i>Odwiedziny</i>		
<i>Uczta</i>		
<i>Śniadanie</i>		
<i>Cukiernia</i>		
<i>Miód</i>		
<i>Chleb</i>		
<i>Magdalenki</i>		
<i>Iluzja</i>		